

Wspomnienia Stanisława Dobrowolskiego

Wpisany przez Administrator

piątek, 04 lutego 2011 21:23 - Poprawiony sobota, 05 lutego 2011 15:53

Stanisław Dobrowolski <1958-1963>

"Mój wstęp do przygody z lasem"



Początek

Jestem absolwentem pierwszego rocznika męskiego.

Tak się złożyło, że do Mojej Woli przenieśliśmy się po ukończeniu pierwszej klasy w Technikum Leśnym w Rzepinie ze względu na zmniejszoną odległość od miejsca zamieszkania - Zduńskiej Woli.

Szkoła w Rzepinie mieściła się w dwóch dwupiętrowych nowoczesnych gmachach.

Moja Wola stanowiła kontrast.

Trzykilometrowa odległość od małej stacji kolejowej.

Uroczy budynek internatu ze ścianami zewnętrznymi obłożonymi korą z dębu korkowego, a częściowo dębu szypułkowego, porośnięty był starymi pędami winobluszcza, a od strony północnej - bluszcza.

W roku 1961 albo 1962 stare pnącza usunięto, co oszpeciło budynek i było

źle przyjęte nie tylko przez młodzież.

W palacu oprócz pomieszczeń internatu mieściła się również kancelaria szkoły.

Pokoje mieszkalne znajdowały się na piętrze i na parterze, gdzie była też świetlica. W piecach palono drewnem i węglem. W piwnicy znajdowała się łazienka [z ciepłą wodą raz w tygodniu] oraz kuchnia, nad którą położona była stołówka. Każdego dnia jeden z uczniów pełnił całodzienny dyżur w kuchni.

Skromne były również warunki mieszkaniowe naszych nauczycieli.

Mieszkali oni w starych drewnianych budynkach położonych w sąsiedztwie szkoły.

Niektórzy dojeżdżali z Ostrowa lub Odolanowa, a dr. Jan Łopuski mieszkał

na terenie internatu.

W bezpośrednim sąsiedztwie szkoły znajdował się nieczynny młyn i elektrownia wodna "U Dolaty".

Woda w tej niewielkiej rzeczce była dość bogata w ryby.

Można było w niej niekiedy złowić nawet szczupaka.

Pan Dolata - mężczyzna w sile wieku - zajmował się konserwacją instalacji elektrycznej w internacie i w szkole, która często się psuła.

Miernikiem napięcia w przewodach były zwykle zwilżone śliną, spracowane i spękane palce pana Dolaty.

Sztandar

Najważniejszym oficjalnym wydarzeniem w roku 1960 było wręczenie szkole sztandaru. Do tej

Wspomnienia Stanisława Dobrowolskiego

Wpisany przez Administrator

piątek, 04 lutego 2011 21:23 - Poprawiony sobota, 05 lutego 2011 15:53

uroczystości przygotowywaliśmy się dość długo i pamiętam wszystko do dziś. W uroczystej gali oprócz uczniów brali udział zaproszeni goście, cała rada pedagogiczna oraz słuchacze Wydziału Zaocznego.

Odbyło się ślubowanie na sztandar.

Wydawało się, że szkoła ma szansę na rozwój.

Niestety, tak się nie stało,

Zaplecze lokalowe nie zostało rozbudowane i szkoła funkcjonowała z przerwami w naborze uczniów.

We wspomnianym roku 1960 były trzy klasy - dwie drugie i jedna pierwsza.

Święto wiosny

Jedno z ważniejszych wydarzeń - biorąc pod uwagę cały okres nauki w Mojej Woli - miało miejsce w pierwszy dzień wiosny w 1960 roku.

Cała nasza klasa IIa, po dużej przerwie na bułkę i szklankę mleka, które były wydawane przez dyżurnego w internacie, zamiast na lekcje poszła na wycieczkę do lasu. Dzień był słoneczny. Było coś pieczone na ognisku. Panowało ogólne zadowolenie, ale tylko do obiadu, na który wróciliśmy do internatu.

Opuściliśmy dwie albo trzy lekcje.

Dochodzenia i "rozmowy" prowadzone przez wychowawcę [i nie tylko], zmierzające do ustalenia tzw. prowodyrów, nie doprowadziły do oczekiwanych rezultatów. Cała sprawa zakończyła się obniżeniem wszystkim uczestnikom eskapady stopnia ze sprawowania do czwórki. Po tym incydencie zmieniono nam wychowawcę klasy.

Inżyniera Joachima Zaprzalskiego zastąpiła inżynier Elżbieta Staw, powszechnie zwana przez uczniów "Stawką".

Udało jej się nawiązać lepszy kontakt z młodzieżą i uzyskała jeszcze większą konsolidację klasy.

Nie podejmowała nigdy kwestii "wiosennego incydentu".

Życie kulturalne

Każdego roku wiosną i jesienią szkoła uczestniczyła w zalesieniach w miejscowym Nadleśnictwie Moja Wola [nadleśniczym był wtedy pan Stekiel] oraz w Nadleśnictwie Syców.

Wypracowany fundusz za poszczególne prace pozostawał w dyspozycji klasy i był wykorzystywany na organizowane pod koniec roku szkolnego wycieczki.

Zajmował się tym samorząd klasowy z wychowawcą.

Wspomnienia Stanisława Dobrowolskiego

Wpisany przez Administrator

piątek, 04 lutego 2011 21:23 - Poprawiony sobota, 05 lutego 2011 15:53

Nasza klasa była nad morzem, w Tatrach, i po maturze w Górach Świętokrzyskich na interesującej wycieczce "Szlakiem Żeromskiego".

Podróżowaliśmy pociągami oraz autobusami PKS, nie było bowiem wówczas autokarów.

Kółko teatralne

Po objęciu wychowawstwa pani Elżbieta Staw zorganizowała kółko teatralne, do którego należeli uczniowie klasy IIa oraz dziewczyny z klasy IIb - Renia Kozyra i Jadzia Pawlaczyk, ponieważ w naszej klasie nie było dziewczyn.

Po zakończeniu prób, zespół wyjeżdżał z występami szkolnym "Starem 21" do okolicznych miejscowości.

Zwykle w programie był jakiś utwór sceniczny oraz seria skeczów, monologów lub piosenek.

Spółeczność odwiedzanych przez nas miejscowości dość licznie uczestniczyła w tych imprezach, a dochody z biletów przeznaczone były na kostiumy i na wycieczki.

Kino szkolne

Do czasu zakupienia przez szkołę pierwszego telewizora, co miało miejsce w 1960 roku [o ile

Wspomnienia Stanisława Dobrowolskiego

Wpisany przez Administrator
piątek, 04 lutego 2011 21:23 - Poprawiony sobota, 05 lutego 2011 15:53

dobrze pamiętam był to węgierski Orion], wyświetlane były filmy ze szkolnego projektora.

Filmy sprowadzał pan profesor Zaprzalski, który obsługiwał projektor.

Sprzęt był stary, a z wypożyczalni dostarczano zużyte taśmy filmowe.

Ciągle coś się psuło, często był obraz bez głosu albo głos bez obrazu.

W przypadku braku głosu, gdy nie można było usunąć awarii, film był wyświetlany jako niemy, a podkład muzyczny stanowiły akordeonowe improwizacje pana profesora, który bardzo przeżywał każdą udaną bądź nieudaną projekcję.

Telewizję początkowo można było oglądać w wyznaczonych godzinach.

Z czasem ta kwestia uległa normalizacji, oglądano wiadomości bieżące i inne programy. Odbiór był jednak kiepski, telewizor bardzo śnieżył i często się psuł.

Matura

W naszej klasie do matury przygotowywało się 36 osób.

Z inicjatywy naszej wychowawczyni i przewodniczącego samorządu klasowego Irka Króla przyjęto, że przygotowania do matury będą intensywne, zmierzające do tego, aby wszyscy maturę zdali.

Wspomnienia Stanisława Dobrowolskiego

Wpisany przez Administrator

piątek, 04 lutego 2011 21:23 - Poprawiony sobota, 05 lutego 2011 15:53

Podobnie postanowiono w równoległej klasie "b".

Oprócz normalnych powtórek, pracowano dodatkowo z kolegami, którzy mieli zaległości w nauce.

Mimo ostrej zimy 1962/1963 roku, kiedy to większość szkół była przez miesiąc zamknięta, nasze klasy maturalne miały intensywne zajęcia, chociaż w klasach i w internacie było bardzo zimno.

Opląciło się podjąć ten trud bowiem z naszej klasy wszyscy maturę zdali.

Maturę poprzedziła niezwykle udana studniówka.

Podsumowaniem okresu wspólnego pobytu w Mojej Woli była wycieczka wraz z naszą wychowawczynią - panią profesor Elżbietą Staw - w Góry Świętokrzyskie "Szlakiem Żeromskiego".

Na trasie był m.in. Bodzentyn, Święty Krzyż, spacer po górach i rozmowy.

Wydaliśmy resztę wspólnych klasowych pieniędzy i postanowiliśmy się corocznie spotykać. Niestety, tego słowa nie dotrzyaliśmy, lecz kontakt z wieloma, mimo odległości - był nadal i jest utrzymywany.

Spotkaliśmy się dopiero Mojej Woli po 33 latach, 21 września 1996 roku.

Spotkanie było udane, bowiem przybyło 30 osób [większość ze współmałżonkami], a ponadto swoją obecnością zaszczylicili nas nasi dawni nauczyciele: Dionizy Wiatr, Daniela Wiatr, Zenon Adamczewski, Zofia Kozak, Irena Przybylska i Bogumiła Junik.

Zajęcia praktyczne

Począwszy od drugiej klasy, jeden dzień w tygodniu przeznaczony był na praktyczną naukę zawodu leśnika.

Były to zajęcia ciekawe, prowadzone pod kierunkiem nauczyciela zawodu.

Obejmowały zapoznanie się z narzędziami leśnymi i maszynami w warsztacie szkolnym, budowę i naprawę podstawowych narzędzi leśnych jak ; piły i siekiery do ścinki i łupania, korowaczki, kosztury itp...

oraz zasady ostrzenia narzędzi.

Ciekawsze, choć trudniejsze, były zajęcia praktyczne w terenie przy ścinie przerzynaniu drzew przy użyciu pił ręcznych, siekier i klinów.

Każde drzewo ścinane było pod bezpośrednim nadzorem nauczyciela,

który zwracał uwagę na odpowiedni wybór kierunku obalania, zachowanie stref bezpieczeństwa, progów itp.

Wspomnienia Stanisława Dobrowolskiego

Wpisany przez Administrator

piątek, 04 lutego 2011 21:23 - Poprawiony sobota, 05 lutego 2011 15:53

Niektóre, zwłaszcza ścinane świerki, były znacznych rozmiarów.

Nie było wypadków.

O wiele łatwiejsze i bezpieczniejsze były zajęcia praktyczne z hodowli lasu przy zalesieniach i w szkółce leśnej.

Z maszynami leśnymi służącymi do transportu drewna oraz do przygotowywania gleby mieliśmy kontakt w terenie na zrębach

oraz w bazie OTL przy nadleśnictwie.

Mimo posiadanych w warsztacie szkolnym pił mechanicznych dwuosobowych typu "Dolpima", które ważyły po około 50 kg i posiadały obrotowe prowadnice

[do ścinki i do przeżynania], do pracy przez nas nie były używane.

O pilarkach jednoosobowych wówczas się już mówiło, lecz nie były dostępne.

Życie w internacie

Zajęć lekcyjnych było dużo, lecz zawsze znalazł się czas na zajęcia sportowe.

Była to najczęściej gra w piłkę nożną i ręczną, niektórzy uprawiali dyscypliny lekkoatletyczne: biegi, rzuty oszczepem, dyskiem i kulą.

Osobnym zagadnieniem było pływanie.

Na terenie szkoły nie było gdzie pływać, bo rzeka była bardzo płytka.

Niektórzy [najczęściej grupa] "wybierali się" na niezbyt odległe stawy rybne

do Możdżanowa, gdzie woda była ciepła i oczywiście obowiązywał zakaz kąpieli oraz łowienia ryb.

Prawdopodobnie z tego powodu została przez nas dokończona na terenie parku przyszkolnego budowa stawu przeznaczonego do pływania.

Roboty przy stawie było dużo, lecz woda była stale brudna i stosunkowo płytka. Może ktoś nawet nauczył się w nim pływać.

Na pewno nikt się w nim nie utopił, ale też nie było entuzjastów tej

"bezpiecznej kąpieli".

O wiele ciekawsze były grupowe lub klasowe wycieczki do lasu, a zwłaszcza na leśniczówkę "Dzióbek". Było to miejsce niezwykle urokliwe i nieodległe od internatu [około 1 km], dlatego na "Dzióbek" chodziło się często, bowiem była tam ładna polana i bliskość wody z wodospadem, było również miejsce na ognisko. W leśniczówce, wtedy jeszcze bez prądu, mieszkał po

Wspomnienia Stanisława Dobrowolskiego

Wpisany przez Administrator

piątek, 04 lutego 2011 21:23 - Poprawiony sobota, 05 lutego 2011 15:53

maturze jeden z naszych kolegów -Kazik Mynarski - wykonując obowiązki podleśniczego.

Prawo jazdy

Każdy z uczniów w klasie trzeciej miał możliwość ukończyć

kurs na prawo jazdy.

Większość z nas - ze względu na koszty - zrobiła prawo jazdy tylko motocyklowe.

Kurs organizowała Liga Przyjaciół Żołnierza z Ostrowa Wielkopolskiego,

która później zmieniła nazwę na Liga Obrony Kraju.

Większość z nas motocyklami jeździć już umiała, lecz prawo jazdy wówczas zdobyte [w 1961 roku] jest swego rodzaju pamiątką.

Podsumowanie

Lata spędzone w Mojej Woli to ciekawy okres.

Ciekawy z wielu powodów.

Przede wszystkim dlatego, że każdy z nas dorastał i kształtowały się nasze postawy.

Bliskość lasu dawała możliwość jego poznawania, jako pierwszego elementu "wielkiej przygody z lasem", dla wielu z nas na całe życie.

Nie wszystkich las "pociągnął", bowiem niektórzy bezpośrednio po maturze

podjęli pracę w innych zawodach.

Niestety, niewielu z nas miało możliwość i odwagę podjęcia dalszego kształcenia na studiach.

Uważam, że wiedza i doświadczenie zdobyte w Mojej Woli stanowiły dobry fundament dla każdego absolwenta na dalsze lata kariery zawodowej w leśnictwie bądź w innej dziedzinie.

Mimo upływu wielu lat, czas spędzony w Mojej Woli jest mi nadal bardzo bliski, a kontakty koleżeńskie trwają do dzisiaj, natomiast tych, którymi nie ma kontaktów bezpośrednich, nadal się pamięta i wspomina.

Szkoda, że szkołę zlikwidowano, bowiem została przerwana tradycja.

Nie ma ciągłości kontaktów szkoły z absolwentami.

Wspomnienia Stanisława Dobrowolskiego

Wpisany przez Administrator

piątek, 04 lutego 2011 21:23 - Poprawiony sobota, 05 lutego 2011 15:53

Nie ma gdzie organizować spotkań.

Spotkania poza szkołą - oczywiście możliwe - są dość trudne do zorganizowania, bowiem nie ma tego najważniejszego elementu,

czyli właściwego miejsca.

Do miejsca tego chce się wracać, choćby w myślach.

A może warto zrobić jeszcze jedno spotkanie absolwentów wszystkich roczników w Mojej Woli w czerwcu 2005 roku w 30 rocznicę likwidacji szkoły - nie w formie zjazdu, lecz w formie odwiedzin?

.....

[powyższy tekst to przedruk wspomnień kolegi Stasia Dobrowolskiego, zamieszczonych w książce "Nauka poszła w las...", a zamieszczone tam zdjęcia można obejrzeć w Galerii].